Tydzień w TV

Oko w oko z „duchami"

WIELE ryzykująca ekipa telewizji NRD, mająca na swoim koncie m. in. pamiętny wywiad z Kongo-Müllerem („Uśmiechnięty mężczyzna"), przedstawiła kolejny rewelacyjny film dokumentalny — rozmowę z oficjalną „wróżką z Bonn", niemiłosiernie kompromitujący społeczeństwo rzekomo cywilizowane (wraz z jego sferami rządzącymi), pielgrzymujące do Remagen nad Renem, aby u Frau Bucheli, półanalfabetki, zasięgnąć rady: jak pokierować sercem, pieniędzmi, państwem... Gdyby nie taśma filmowa i magnetofonowa, kto by w to uwierzył?

Nowy cykl Wszechnicy TV „Między nami, ludźmi" pod red. Ignacego Waniewicza przypomina dawno (i niepotrzebnie) zaniechany „trust mózgów". W inauguracyjnym programie rozmawiali o współczesnych normach moralnych i obyczajowych prof. Krzyżanowski (historyk literatury), doc. Jankowski (filozof) i doc. Rejkowski (psycholog). Słuchało się ich chętnie, przede wszystkim dla sposobu potraktowania tematu i samej sztuki rozmawiania.

Do bardzo ciekawych wniosków doprowadziła dyskusja specjalistów w dziedzinie socjologii wsi, zaproszonych przez Wandę Bodalską do programu z cyklu „Człowiek a ziemia". Cykl ten, w przeciwieństwie do innych odcinków redakcji wiejskiej TV, jest „do oglądania" także dla mieszczuchów — mówi zwykle o sprawach zupełnie albo mało znanych, czasem rewelacyjnych, jak np. wspomniana dyskusja o autorytetach w środowisku wiejskim. Ewolucję w tej dziedzinie określa dosadnie nowa miarka, którą na wsi przykłada się do bliźniego: już nie „ile ma", lecz „co robi", oraz „jak robi". Gdyby w dyskusji tej uczestniczył specjalista od socjologii miasta, dodałby na pewno, że to zupełnie odwrotnie niż w mieście.

Sporo było w ub. tygodniu publicystyki kulturalnej, powiedzmy od razu: bardzo różnej jakości. W „Almanachu" red. Fuksiewicza obejrzeliśmy obiecywany film o Chagallu przygotowany przez Stefana Szlachtycza w konwencji (chyba słusznie) popularyzatorskiej. Komentarz nie starał się nam narzucić „obowiązującej" interpretacji, kurtuazyjnie pozostawiając ją naszym własnym odczuciom. Relacja z paryskiej wystawy rzeźby eksperymentalnej („Światło i ruch") połączonej z baletem była świetnie filmowana. Sam przedmiot ujęć filmowych to kwestia upodobań, ale można przypuszczać, że śrubokręt zamiast dłuta w ręku rzeźbiarza to jednak jeszcze szok dla większości odbiorców sztuki.

Nie wydaje się jakoś, aby wywiad telewizyjny był, w tej postaci, jaką przynoszą „Spotkania z pisarzem", najlepszą formą przybliżenia czytelnikowi autorów ulubionych, albo nie znanych. Może warto spróbować autoportretu, w czym nasza TV ma już wprawę, a nawet sukcesy (pamiętamy przecież „Gielniaka" G. Lasoty) — tego nie da się jednak powiedzieć ani o technice zadawania pytań, ani o ich jakości we wszystkich niemal programach poza Tele-echem. Irena Dziedzic jest mistrzynią w prowokowaniu odpowiedzi interesujących, inteligentnych, nawet dowcipnych, ale nie ma w TV ani jednego naśladowcy... Byłoby pewno korzystniej, gdyby Tadeusza Brezę zostawiono sam na sam z kamerą na całe 25 minut, tj. tyle, ile trwają „Spotkania".

Wielki zawód przyniosła niedzielna audycja o Szalapinie, zmontowana przez dwóch radzieckich dokumentalistów Dembo i Sierkowa ciężko i niezręcznie. Drugą część filmu nadrabiała braki scenariusza nagraniami, ale przeważnie arii operowych, ze szkodą dla słynnych pieśni, nigdy przedtem ani potem przez nikogo tak nie śpiewanych.

Ostatnią „Sylwetkę X Muzy" poświęcił red. Radomiński z Poznania zmarłemu przed paru tygodniami znakomitemu aktorowi Januszowi Strachockiemu, włączając w przegląd jego dorobku artystycznego także role telewizyjne. Szkoda, że zabrakło kilku bodaj słów i fotografii z niezapomnianej postaci Ojca w „Moście" Szaniawskiego, granym przed paru laty w Teatrze TV.

Dziwne wrażenie pozostawił kolejny, tym razem gdański, odcinek cyklu „Profile kultury". Od 10 lat działający na Wybrzeżu klub studencki „Żak" patron „Bim-Bomu", cyrku „Tralabomba" teatrzyku rąk „Co to". żyje przeszłością — bujną i gorącą, to prawda, ale... Czyżby znani dziś z dużej sceny, filmu i estrady aktorzy nie zostawili artystycznych spadkobierców, tylko samych działaczy?

W Wytwórni Filmów Dokumentalnych powstał uroczy muzyczny film TV, oparty na żarcie operowym Domenico Cimarosy „Il maestro di capella", ze scenariuszem L. F. Stefańskiego i F. Fuchsa, w tegoż reżyserii i kształcie operatorskim. Rolę tytułową śpiewał i grał wybornie Bernard Ładysz z towarzyszeniem orkiestry PR pod batutą Antoniego Wicherka.

W Teatrze TV przez cały tydzień nie działo się nic szczególnego. Scena łódzka przedstawiła w piątek „Wiosenny deszcz" Edwarda Szustra, któremu reżyseria Tadeusza Woronkiewicza nie stuszowała ani nieporadności dramaturgicznej, ani bardzo grubo kreślonych (białe — czarne) postaci i idei.

Dłużyła się niepomiernie przygotowana także przez Łódź komedia bardzo zresztą okrutna i przygnębiająca, Karela Nesvera „Spadek na kredyt". Chyba nie taki repertuar obiecywano nam na niedzielne relaksowe popołudnia?

Przedwczorajszą „Babią Górę" Waterhouse'a i Halla nazwał Stefan Treugutt „czarną komedią", uprzedzając, że jej humor jest bardzo „angielski" i rzeczywiście. Wprawdzie pointa była naprawdę komediowa i dobrze wygrana przez całą trójkę wykonawców (Łaniewska, Świderski, Kłosowski), ale zanim do niej doszło...

Starsi Panowie Dwaj wzięli już chyba rozbrat na dobre. Książę biskup Jerzy Wasowski był uroczym pogromcą zabawnego i przewrotnego ducha z trzeciej „Opowieści niezwykłej" Janusza Majewskiego a Jeremi Przybora wiernym własnemu stylowi autorem suity salonowej „Wizyty" i jej współwykonawcą: ale gdyby obaj wrócili do „wiązania słowa z dźwiękiem", czyli do swego Kabaretu, nikt by im złego słowa nie powiedział, nie wypomniał, że tak późno, że po tak długiej przerwie itd., itp.

J. MAJEROWA